

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośnieniem do domów:

rocznie . . . . . rb. 5,  
półrocznie . . . . . rb. 2 k 50,  
kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25.

## Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,  
przy ulicy Długiej.

Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,  
od godziny 4 do 6 po południu.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy:  $\frac{1}{4}$  strona . . . . . rb. 16  
"  $\frac{1}{2}$  " . . . . . rb. 8  
"  $\frac{1}{4}$  " . . . . . rb. 4  
"  $\frac{1}{8}$  " . . . . . ra. 2  
Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego—Dworna 22.

## Prowincjonalizm.

Przyglądając się bacznie objawom życia społecznego, t. zw. „provincji“, można dojść w krótkim czasie do smutnych nader refleksji. Pomiędzy to jest ono ciekawe i warte bliższej analizy. W zakresie swoim jest bardzo obszerne, więc na razie biorę tylko jeden jego objaw pod uwagę.

Miasta i miasteczka, osady i sioła w swoim łonie mają częstokroć serce gorące dla spraw społecznych. Czy to serce będzie biło w kapłanie-obywatelu, czy w przedstawicielu inteligencji miejskiej i wiejskiej, czy też w człowieku szerszych chęci z prostego stanu—zawsze musi być przygotowane na różne, niesprzyjające sprawom ogółu okoliczności i warunki, które w wysokim stopniu utrudniają pracę każdego działacza. Jedną właśnie z tych okoliczności jest pewna źle zrozumiana ambicja, a krótko mówiąc — pycha stanowa.

Miasta i miasteczka, ze względu na swoją ludność, dzielą się nie tylko pod względem narodowym i wyznaniowym, ale jeszcze różniczkują się pod względem stanowym. Wskutek tego wszelka działalność, mająca na celu ogół, musi trafiać na ustawiczne przeszkody, wynikające z wyżej wspomnianych podziałów społecz-

nych. Zauważyć to musi każdy, komu sprawy ogółu są bodźcem do pracy społecznej.

Pragniesz więc urządzić teatr amatorski czy jakkolwiek zabawę, muszą być one „stanowe.“ Inaczej fiasco ich pewne — więc lepiej nie urządzać.

To drugie, powie może kto, jest niemożliwe, bo umysł człowieka potrzebuje pewnego wypoczynku, który mu daje zabawa. Tak, słuszna uwaga. Ale na tych wspólnych zabawach bólączka ta jaskrawo ślady swe zaznacza. W zabawie takiej zwykle towarzystwo dzieli się na grupy, grupki i grupeczki, a wskutek tego zamiast jedności — wchodzi na porządek dzienny dysharmonja, która chyba się dopiero wtenczas skończy, kiedy wszyscy, podnieceni alkoholem, zaczną świadczyć sobie godność braterską, ściszkając się i całując nawzajem.

Ale nie o taką zgodę nam chodzi. Tu idzie o to, ażeby uczucia swoje nieco zdemokratyzować, ażeby zapomnieć o tej bajce, że szlachta, mieszczaństwo i włościaństwo mają różnego koloru krew. Dziś czasy już są inne. Demokratyczny duch przenika wszystkie objawy życia społecznego, z nim się liczyć musimy i powinniśmy. Tymczasem ambicja nie tylko w dziedzinie zabaw daje się odczuwać, ale na niesz-



częście wkracza ona także do instytucji oświatowych, dobroczynnych, jednym słowem instytucji, mających dobro ogółu na celu.

Na tle tego uczucia dzieją się niekiedy niezwykłe rzeczy, o których tu wolę przemilczeć, by nie rozdrażniać tych, co się mają za „śmietankę“ towarzyską.

Niektóre instytucje częstokroć mają w swym zarządzie członków z t. zw. „prostej warstwy“. Otóż nie jedna z pań nie przyjdzie na zebranie zarządu jedynie z tego względu, że X. jest żoną rzemieślnika, a nie doktora lub aptekarza.

Tymczasem mogłaby usunąć swoją inteligencją, czy roztropnością wiele braków i instytucję dobroczynną w ten sposób podtrzymać i rozwinąć.

Odbывая się wybory do jakiegokolwiek organizacji społecznej. I tu znowu ta ambicja szuka dla siebie ujścia. Wybiera się tylko ludzi z „towarzystwa“, nawet niekiedy pod względem intelektualnym mniej rozwiniętych, aniżeli ci z „hołoty“.

Nie mówię tu o tem, ażeby do stowarzyszeń np. kredytowo-oszczędnościowych wybierać ludzi bez żadnej inteligencji, ale chodzi głównie o to, ażeby znowu nie pomijać i osób t. zw. niższej sfery, bo i wśród niej znajdują się jednostki, które swoim rozumem i energją wyprzedzają tych „lepszych“.

Wystarczy zdaje się tych kilka szczegółów.

Są one z życia wzięte, i jako takie mają za sobą zupełną słuszość. Nie chodzi mi tu o potępienie postępowania naszej inteligencji, ale o zasadę równości obywatelskiej wszystkich stanów względem siebie. Dłaczegóż ten i ów ma być pogardzony, a inny, jedynie za swe pochodzenie, wynoszony?

Nie pochodzenie bowiem cielesne, ale dobre czyny, płynące z szerokiego światopoglądu, powinny dawać patent człowiekowi, że jest człowiekiem idei, człowiekiem inteligentnym, człowiekiem lepszym.

Otrząsnijmy się więc z tej manji wielkości, rozerwijmy ten łańcuch uprzedzeń stanowych, bośmy synami jednej ziemi.

„Wspólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko“, wspólnemi siły budujmy przyszłość naszej ojczyźnie, bo inaczej lud prosty pójdzie „sam sobie“, a nas za sobą zostawi.

„Dziennik Kujawski.“

Ks. W. Kneblewski.

## O CISZO DZIWNA...



*Z dżamentowej wód topieli  
Wychodzą zwolna nasze cienie,  
Po księżycowej pną się bieli  
Na szafirowe nieb sklepienie,  
Kędy złociste gwiazdy wiszą...*

MULTATULI.

## Bajka Japońska.

Był raz człowiek, który wydobywał kamienie ze skały. Praca jego była bardzo ciężka i pracował dużo, lecz płaca była licha, nie był więc zadowolony.

Wzdychając zawołał: „Ach gdybym był bogaty i mógł spoczywać na „Baleh-baleh“ z „klambu“\*) z czerwonego jedwabiu!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: „Stanie się jak powiedziałeś“.

I był bogatym. I spoczywał na „Baleh-baleh“, a klambu była z czerwonego jedwabiu.

Lecz raz nadjechał król tej krainy wraz ze

swą swiżą, poprzedzającą pojazd. I za pojazdem jechali rycerze, a nad głową króla trzymano złoty „pajong“\*\*). A djrzawszy to, nasz bogacz zasępił się, że nie trzymają złotego „pajonga“ nad jego głową i nie był zadowolony.

Westchnął i zawołał: „Pragnąłbym być królem“!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: „Niech się stanie jak pragnąłeś“.

I został królem. I przed pojazdem jego jechali rycerze i za pojazdem sunął ich orszak, nad głową jego trzymano złoty „pajong“.

Lecz słońce paliło gorącemi promieniami i tak piekło ziemię, że trawa uschła. I król skarżył się, że słońce pali go prosto w oblicze i ma władzę nad nim. I nie był zadowolony.

Wzdychał i wołał: „Pragnąłbym być słońcem“!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: „Niech się stanie, jak pragnąłeś“.

\*) Firanka.

\*\*) Parasel, oznaka szczególnej dostojności.



*Nad stawu ciemną, cichą tonią  
Wstają srebrzyste wód opary,  
Po murach chodzą i tży ronią,  
Jako pokutne tęskne mary,  
Ponad wodami się kotysza...*

*Na ziemię schodzi sen, znużenie,  
Piers jej w omdleniu pała, dyszy,  
Jeszcze ją wiatru pieści lehnienie,  
Lecz coraz ciszej... ciszej... ciszej...  
Liść się na drzewach nie chybotą.*

*Dziwne, w wyrazy nie ujęte,  
Schodzi na duszę zadumanie,  
W krajiny wieździe ją zakłete,  
Kędy jest szczęścia wieczne trwanie,  
Kędy nieznaną jest tęsknota...*

*Błogostawiona bądź, o ciszo,  
Dusz umęczonych ukojenie...  
Twe moce słodkie ukotyszą  
Ból każdy, troskę i cierpienie,  
O ciszo dziwna, zmierzchu ciszo...*

Józef Trawiński.

Jerzy Fermé.

## WSPÓŁCZESNE SZKOLNICTWO.

Najcharakterystyczniejszą cechą współczesnej szkoły jest to, że cała uczeniwa pedagogiczna myśl jednogłośnie ją neguje. Neguje ją całkowicie i bezwzględnie. W ostateczności zgadzają się na to wszyscy, że organizacja współczesnej szkoły nie jest pozbawioną szkodliwych wpływów na rozwój organizmu dziecka, tak w kierunku fizycznym, jak

I został słońcem. I stał swe promienie w górę, na prawo i na lewo i wszędzie.

I palił trawę na ziemi i oblicza książąt, którzy przebywali na ziemi.

Lecz pomiędzy nim a ziemią okazała się chmura i promienie słońca odskoczyły od niej.

Więc rozgniewał się, że oparto się jego potędze i skarżył się, że chmura była potężniejszą od niego. I nie był zadowolony. Pragnął zostać chmurą, która była tak potężna.

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: „Stanie się, jak pragniesz“.

I został chmurą i stanął między słońcem a ziemią i zatrzymał promienie tak, że trawa zazieleniła się nanowo.

Chmura opadła wielkimi kroplami jako deszcz na ziemię. Rzeki weszły i fale uniosły ze sobą pasące się stada. Woda zniszczyła pola. I połączyła się alewnymi strugami, ale skała nie ustąpiła. Roz-

i w kierunku rozwoju jego zdolności duchowych. Wskazują na to przeszło sto lat pedagogicy i myśliciele w osobach najlepszych przedstawicieli swoich od T. Campanelli i Pestalozzi, Majmona, Tołstoja i innych. Dopiero obecnie pedagogika wstępuje w zakres naukowych badań, opartych na doświadczeniach, i ostatecznie budzi przekonanie, że w nauce i wychowaniu tylko ta praca będzie celową i owocną, która czerpie swe wiadomości nie z tradycyjnych teorii, przepelnionych doktrynerstwem, lecz z życia, z działalności natury samego dziecka.

Sam fakt wstąpienia do szkoły dla wielu dzieci jest połączony z radykalną zmianą całego procesu ich życia. Według statystyki monachijskich pedagogów z wstąpieniem do szkoły wzrasta liczba poważnych chorób u dzieci, co naturalnie ma wpływ na otrzymanie średniej cyfry zmiany wzrostu i wagi. Zjawiają się typowe choroby szkolne, jak niedokrwistość, nerwowość, krótki wzrok, skrzywienie kręgosłupa i t. d., które według d-ra Ziglera, wpływają ujemnie na ogólny rozwój dziecka, powodując opóźnienie, a nawet zastój w fizycznym i umysłowym rozwoju większości dzieci, nie mówiąc już o dzieciach z natury słabych. Smidt Monnat też mówi: „Do najważniejszych przyczyn, niszczących siły dziecka, zaliczam szkoły, potępiając nie tylko sposób nauczania w szkołach, lecz przedewszystkiem siedzenie w salach przepelnionych zepsutym powietrzem“. Zresztą przytaczać cytaty, wskazywać imiona zbytecznie: każdy choć trochę spostrzegawczy ojciec czy matka, każdy szlachetny i przenikliwy pedagog zgodzi się z nami,

Jak może szkoła, która znalazła miejsce uprzywilejowane w dużych miastach obok kominów fabrycznych, wykonywać swe wysokie zadanie, gdy ona na wstępie izoluje się od natury, zamyka okna, zawieszają je roletami, zapominając, lub nie chcąc wiedzieć, że młodość i życie mają swe naturalne poręby, tamowanie których jest szkodliwe. Na wiosnę, gdy zazieleni się trawa, zaszebioczą ptaszęta, przygrzeje słońce i cała natura woła do szczęścia, do ruchu, szkoła przykwa dzieci do adosko-

gniewała się więc chmura, że skała urąga potędze jej stramieni. I nie była zadowolona i zawołała: „Skałe daną jest moc nade mną! Pragnęłabym zostać skałą“!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: „Niech się stanie jak pragnąłeś“.

I został skałą i nie poruszał się kiedy świeciło słońce, lub padał deszcz. Aż nadszedł człowiek z motyką, ostrym dławem i ciężkim młotem; człowiek ten odciosywał kamienie ze skały. I rzekła skała: „Cóż to jest, że człowiek ten ma moc nade mną i wyrwa kamienie z mego łona“...

I nie był zadowolony. I zawołał: „Jestem słabszy od niego... pragnąłbym zostać tym człowiekiem“.

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: „Niech się stanie jak pragnąłeś“.

I został człowiekiem. I wylupywał kamienie ze skały w ciężkim trudzie i pracował bardzo ciężko za małą opłatę i był zadowolony.



nalonych ławek, niemiłosiernie zasadza je do książki, aby przysposobić się do słynnie męczących egzaminów. I nie dziecko winno, gdy budząca się do życia natura swoją pieszczołą, pięknem pociągającą je, rozkazującą przywołuje do siebie. Przyjmując pod swoją opiekę dzieci w tym wieku, kiedy rozwijający się organizm dziecka konieczne potrzebuje ruchu i mózg pracuje bez przerwy, szkoła zamyka je w dąsnych salach, zmasza do zachowania bezwzględnej ciszy, do przesiadywania długo na bardzo nudnych lekcjach, a w oznaczone godziny dla fizycznego rozwoju — do wykonywania podług rozkazu nie wielkiej ilości regularnych, metodycznych rachów; w rezultacie dzieci ogarnia nuda i znudzenie, tak, że całe wychowanie charakteryzuje jedno słowo — posłuszeństwo — we wszystkim i wszędzie. Świadomości i krytyki nie żąda się, natomiast wymagany strach, bezwzględne podleganie przepisom — i wszystko to w atmosferze wielkości i tajemniczości. Rozkazy, zabraniania, nagrody, kary, nadzór — oto co ma zachęcić dzieci do dobrych uczynków. I nie dziwnego, że dzieci stają się leniwymi, pozbawionymi woli upartymi.

Z natury dziecka bezpośrednio wpływa zamiłowanie do nauki, a szkoła je przytępia, ponieważ podaje mu wszystko już w gotowej formie i, nie chcąc się liczyć z samodzielnymi usiłowaniami bádawczego umysłu dziecka, wstrzymuje przejawy jego samodzielnej twórczości. Z obojętnością nie do darrowania przechodzimy koło budzącej się świadomości dziecka i narzucamy ogólny system wiedzy, jak gdyby przed nami stały nie żywe dzieci, lecz nicosobowe jednostki.

Należy postawić sobie pytania: dlaczego dzieci bardzo często w okresie przedszkolnym bywają ciekawe, wesołe, dowcipne, a po kilkoletnim pobycie w szkole stają się tępe, gnaśne, rozezarowane, dlaczego większość uczniów dopiero po opuszczeniu szkoły nabywa zdolności życiowych, staje się bardzo pożytecznymi ludźmi — dlaczego uczący się wynoszą ze szkoły wprost wrogię dla niej asposobienie. Gdzie szukać ludzi wszechstronnie rozwiniętych, ludzi talenta i twórczości, gdzie radość życia, radosna praca, młodzieńczy zapał, wiara, energia, to wszystko, co warunkuje szczęście czło-

wieka. Wszystko to złożone zostaje w ofierze systemowi szkolnemu. Spójrzcie w jasne oczęta dziecka, jak dalece w końcu stają się martwymi, apatycznymi, ile beznadziejnej tęsknoty, smutka nie raz, a często pastki ajrzyście w nich!

My jednak nie jesteśmy wstanie tego wszystkiego zauważyć, ponieważ sami wzrosliśmy w atmosferze, ignorującej w szkole naturę dziecka. My oburzamy się gorąco tylko wtedy, kiedy już w tej sferze przygotowywania bezdasznych manekinów dla wytkniętych celów, spełnia się albo jawny występек wroddzaju niesłychanego pastwienia się nad dzieckiem lub zabójstwo dziecka przez jakiegoś rozzwierżonego nauczyciela, albo też kiedy uczeń lub uczennica, doprowadzeni do rozpaczę kończą samobójstwem.

Według statystyki Ottona Rilliego samobójstwa dzieci w wieku szkolnym rok rocznie się zwiększają: od roku 1809 do 1875 — między samobójcami wogóle była  $\frac{1}{3}$  dzieci w 1900 roku  $1\frac{1}{2}\%$  w 1902 —  $2\frac{1}{2}\%$ . Dr. Hitstadi przytacza 289 wypadków samobójstw, spowodowanych strachem przed egzaminami. Z nich 70 procent przypada na szkoły średnie. Członek paryskiego sądu kasacyjnego L. Proilles w swoim dziele o samobójstwach mówi, że w przeciągu półtora roku (1900 — 1902) we Francji było 1335 samobójstw dzieci, z nich 179 poniżej lat 16-tu i 1134 od 16-tu do 21-go roku, z czego większość spotykało niepewodzenia w szkole i głównie w większych miastach i centrach przemysłowych. Możliaby było przytoczyć jeszcze dazo przykładów. Jako wspaniała illustracja może służyć fakt opublikowany w telegramach 25 grudnia 1910 roku z Berlina, że w szkole w Melźynie (ks. Poznańskie) pastor Braitgam razem z nadzorcą Engelsem bili i pastwili się nad dziećmi, i jak pastor ten związał łańcuchem jednemu chłopca ręce i nogi i rzucił go do piwnicy, a kiedy chłopiec stracił przytomność, wówczas wylano mu na głowę kabeł zimnej wody. Pastora osądzono na 8 miesięcy w więzieniu i skazano na 990 marek kary. Lecż czy ta kara okupi zabicie duszy dziecka? Czy można sobie wyobrazić bardziej okropne przestępstwo? A fakty powyższe nie są odosobnione, większość ich nieogląda światła dziennego.

(c. d. n.).

Wacław Harasimowicz.

## Wrażenia z podróży.

Z Genewy, dokąd wezwały mnie sprawy rodzinne, wyjechałem do — Danji, owego Królestwa, najmniejszego z trzech państw skandynawskich, składającego się tylko z półwyspa Jutlandzkiego i kilku innych wysp, a mniejszego od Polski. ↓

Chciałem zobaczyć to morze Północne, ten Skagerak, ten Kategat, ten Belt Mały i ten Belt Duży.

Chciałem zobaczyć owe fjordy duńskie i zanurzyć się w gęstych mgłach, wywierających szko-

dliwy wpływ na zdrowie, bo zdrowia mam poddostatkiem.

Marzeniem mojem wreszcie było dowiedzieć się, czy owe pola duńskie, łąki, pastwiska, lasy, to bydlę rogate duńskie i ta nierogacizna — są takie same jak w naszej ukochanej Polsce, czy też różnią się cokolwiek od płodów mojej ojczyzny.

Musiałem przecieź zobaczyć ten rząd, to królestwo dziedziczne, władzę króla, ograniczoną przez sejm, składający się z dwóch izb.

Pod wpływem eadownego sna i halucynacyi Władysława Rabskiego w noc Świętego Wita 30 października 1905 roku, nie mogłem się powstrzymać, aby nie przyjrzeć się konstytucji duńskiej, która z sądem przysięgłych na czele, zabezpiecza wolność wyznania, wolność prasy, wolność osób, bezpieczeństwo własności, nienaruszalność mieszkania,



## ZABÓJCZE SKUTKI ALKOHOLU.

Upicie się, odbierając człowiekowi chwilowo panowanie nad sobą, jest powodem wielu przestępstw, a nawet zbrodni, i wtrąca w kraju naszym rok rocznie po kilkadziesiąt tysięcy ludzi do więzienia.

Stałe używanie alkoholu zatruwa krew i zmniejsza odporność naszą na zarazki i choroby. Wiele chorób żołądka, nerek, wątroby i płuc jest wyłącznie następstwem używania alkoholu.

Alkohol wtrąca co rok dziesiątki tysięcy ludzi do szpitali i do domów dla obłąkanych.

Przeważną część obłąkanych i idiotów zawdzięcza nędzny i smutny swój żywot alkoholizmowi ojców i dziadków.

Osoby, pracujące w gorzelniach, browarach, restauracjach i szynkach żyją o wiele krócej od innych.

Większość chorób zakaźnych nabywa się i udziela w stanie odurzenia alkoholicznego.

Stwierdzony jest oddawna najściślejszy związek pomiędzy alkoholizmem a prostytucją. Tysiące kobiet corocznie upada pod wpływem alkoholu.

Tysiące samobójstw popełnia się corocznie pod wpływem alkoholu.

Wzrost powszechny użycia i nadużycia alkoholu grozi zwyrodnieniem rasy, jak to dziś już całkiem wyraźnie spostrzegamy w rodzinach pijaków.

Alkohol czyni człowieka przedwcześnie starym, i niedołęznym, a zwykle niedomagania starości czyni jeszcze bardziej uciążliwymi.

Większość nieszczęśliwych wypadków po fabrykach, warsztatach i na kolejach żelaznych jest wynikiem nadmiernego użycia alkoholu.

Ile szczęścia rodzinnego, ile wiary małżeńskiej nieustannie podkopuje i niszczy alkohol!

Bez ukrócenia pijaństwa nie jest możliwe duchowe, fizyczne ani ekonomiczne odrodzenie narodu.

wolność przemysłową, prawo tworzenia związków i zgromadzeń i samodzielny zarząd gminny.

I co znalazłem?

Znalazłem to, że w Danji istnieje dawna symbolika dla Polski.

Kraje Polski i Danji nie mają wspólnej granicy, nieczego się od siebie nie nauczyły, jest jednak pewne podobieństwo między Polską a Danją w sangwinistycznym temperamencie obu narodów.

Na pola literatury Danja spotyka się rzadko z Polską.

Wprawdzie Jan Chryzostom Pasek, szlachcic polski, postawiony na czele oddziału wojsk polskich przysłanych Danji na pomoc przeciwko Karolowi Gustawowi zdobył wyspę Als, przepłynął Alsand i po zbadaniu życia i obyczajów wieśniaków, zapalał miłością do córki obywatela duńskiego. Ona mu się gorącą odpłaciła wzajemnością, lecz autor „Pamiętników“, zachowawszy po niej rzewny liścik staroświeckim stylem pisany, wyrwał się z objęć

## DRZEWKA OWOCOWE przy drogach wiejskich.

Zdawałoby się, że myśl obsadzania drzewkami owocowymi dróg na prowincji sama przez się jest nader zrozumiała i celowa. Łączy bowiem sam fakt zadrzewiania tychże ze spodziewanym: zyskiem za owoc.

Jak daleko jednak odbiega rzeczywistość od teorii! W kraju naszym można objechać dziesiątki mil, nie spotykając nigdzie przy drodze bodaj jednej wisienki lub jabłonki. Tylko przy zagrodach włościańskich gdzieśgdzie wyciągają suchotnicze i powykoszlawiane ramiona nędzne dzikie wiśnie, dające karłowate, cierpkie i skąpe owoce, ku uciechu ptactwa i pyzatyk dzieciaków. Nie mówię, oczywiście, o zasobniejszych gospodarstwach włościańskich, szczególnie w bliskości miast i miasteczek, również o dworskich ogrodach, w tych ostatnich bowiem często z najwyższymi, luksusowymi odmianami spotkać się można.

Przedewszystkiem przyczyna tej owocofobii kraju naszego leży jeszcze w wielkim braku kultury ludu, nie umjącego lub nie chcącego wpoić w dorastające pokolenie, z którego się składa największa ilość niszczycieli drzewek owocowych, poszanowania dla zasadzonych płonek. Zdarzało mi się przejeżdżać drogą, niedawno obsadzoną drzewkami owocowymi, nawiasem powiedziawszy, której fakt obsadzania połączony był nawet z pewnego rodzaju uroczystością. Smutno było patrzeć na połamane i powykręcane wątle patyki, jakie z sadzonek pozostały. Czego nie dokonała niszczytelka dłoń wyrostków wiejskich, pasących bydło w przydrożnych rowach, uskuteczniło samo bydło pod opieką tych wyrostków zostające, tracąc się niemiłosiernie o resztki płonek. Gdy wreszcie drzewko jakimś cudem uniknie wandalizmu i zacznie owocować, czyżba nań zgrają wyrostków i dzieci, chciwie pożerających ledwo zawiazane owoce, przyczem bynajmniej nie waha się łamać całych gałęzi — ba! nawet drzewek całych! W niektórych dominjach, aby ustrzedz drzewka od zniszczenia,

ukołochanej, by wrócić do Polski i wprowadzić do niej rzeczy, których do tego czasu nikt nie znał w Polsce, a mianowicie: drewniane trzewiki i wysokie botforty dańskie.

Zygmunt Krasiński w „Irydjonie“ daje nam obraz fantastyczny starożytnej pogańskiej Danji pod mitologicznym królem Odynem.

Juljusz Słowacki w „Lilli Wenedzie“ przedstawia nam okrątną skandynawską postać Gwinony.

Jeden z najznakomitszych poetów Danji Carsten-Haach wydaje romans p. t. „Rodzina polska“.

Wiersz zamieszczony w tym romansie: „Dla czego fale Wisły tak wezbrały?“, do którego piękną muzykę dorobił Nicis Gade, jest dzisiaj jeszcze jednym z najpopularniejszych śpiewów Skandynawji.

W Danji powiedziano mi także, że szerokością skrzydeł i siłą lotu orzeł góruje nad wszystkimi ptakami i nie darmo jest królem ptaków.

Pod względem nieskalanej białości i szlacheckiej godności rachów żaden ptak nie może isć



a owoce od zrabowania, wypuszczają obsadzone już drogi w dzierżawę t. zw. „sadowym”, rekrutującym się przeważnie z małomiasteczkowych drobnych rzemieślników. Czy jednak drzewa na tem dobrze wychodzą — nie chcę przesądzać sprawy. Oplata dzierżawna bywa w tych wypadkach nader skąpa, dzierżawcy bowiem, nie mając możności upilnowania owocu z drzew, rozrzuconych na dużej przestrzeni, lwią część z góry przeznaczają „non sibi sed suis”.

Jeszcze jednej przyczyny niechęci do zadrzewiania dróg szukać należy w stosunkowo niskim poziomie umysłowym ludzi, mających pieczę nad cząstkami dużych niegdyś posiadłości ziemskich. Pochodząc przeważnie z pomiędzy tego samego ludu, różnią się odeń tylko ubiorem i jaką taką ogładą. Zdarzało mi się często od tej kategorii ludzi słyszeć zdania w rodzaju: „grunt, patrzeć na to z czego chleb: na pole, — a nie zawracać sobie głowy głupimi drzewkami”! Nic tedy dziwnego, że przy podobnym poglądzie, nawet przy najlepszych chęciach i dążeniach kulturalnych właścicieli, kwestja ta, rozstrzygnięciu której naszym europejskim sąsiadom takie zyski przynosi, długo jeszcze u nas kuleć będzie.

Nie należy jednak zapominać, że z podniesieniem poziomu umysłowego mas wiejskich i t. zw. półinteligencji, zniknie wandalizm i niechęć do tej inowacji — w każdym razie karygodną byłoby rzeczą ręce bezradnie opuszczać!

*Ogrodnik.*

## WYSTAWA PRACY KOBIET W ŁOMŻYŃSKIM.

W początkach stycznia roku 1912 Wystawa Ruchoma Przemysłu Krajowego, objechawszy już wię-

w zawody z łabędziem, i dla tego jest on symbolem szlachetnej czystości.

Paw nie może ani bijać jak orzeł, ani pływać jak łabędź, lecz bogactwem i świetnością piór swoich wyróżnia się wśród wszystkich innych ptaków.

Otóż, pomiędzy skrzydlatymi dachami Polski Mickiewicz ma być orłem, Krasifński—łabędziem, Słowacki—pawiem.

Polaka dąńczyk nazywa bohaterskim i szlachetnym, marzycielskim i żadnym okazałości, skłonnym do enót rycerskich i uniesień religijnych. Brak mu jednak tego balasta, który narody germańskie posiadają we wrodzonej flegmatyczności, a lady romańskie w logice właściwej rasie łacińskiej.

Narodowy charakter Polaków przypomina charakter Francuzów szybkością, z jaką się zapala.

Siła jednakże języka polskiego spoezywa w poezji, języka francuskiego zaś w prozie.

A Polska ma mieć naturę nawskroś entazja-

kszą część kraju, przybywa w Łomżyńskie i ma zatrzymać się po kilka dni w Ostrowiu, Ostrołęce, Łomży, Kolnie, Szczuczynie, Łapach, Wysokiem-Mazowieckiem i Czyżewie. Do Wystawy tej Łomżyńskie Koło Ziemianek dotęcza swoje prace i zarazem najasilniej prosi wszystkie kobiety dobrej woli w gubernii łomżyńskiej o łaskawy udział w dostarczeniu na Wystawę jak największej ilości okazów swej pracy w jak najszerszym zakresie, a więc: z gospodarstwa domowego (z wyjątkiem żywych okazów), z ogrodnictwa, z przemysłu ludowego, jako to: tkactwo, gazikarstwo, koszykarstwo, wszelkiego rodzaju szycie, koronkarstwo, hafty; z zakresu sztuki: sztuka czysta i stosowana.

Wszystkie okazy przyjmowane będą na Wystawę bezpłatnie z zastrzeżeniem, że przy sprzedaży 5% potrącane będą na rzecz Kasy Łomżyńskiego Koła Ziemianek.

Deklaracje należy przesyłać najpóźniej do 1-go grudnia 1911 roku na ręce sekretarki Koła Ziemianek p. Marji Rzętkowskiej w Łomży, ulica Śniadowska, dom Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

*Zarząd Koła Ziemianek.*

## SPRAWOZDANIE

*z loteryi fantowej w Szczuczynie dnia 10-go Września 1911 roku.*

W dniu 10 Września r. b., odbyła się w Szczuczynie w miejskim ogrodzie loteryja fantowa na rzecz przytulka dla dzieci Szczuczynskiego Towa-

styczną, jak utrzymuje poeta dański Carsten-Haach, i czuć wstręt do mądrości światowej.

Amputowano jej nogi.

Nie wydarto serca...

Zniósłszy jednak operację, zrozpaczona myślą, iż zostanie kaleką, usiłowała odebrać sobie życie...

Rana nie była śmiertelną.

Względy religijne wstrzymały ją od powtórnego targnięcia się na swe życie; lecz od tej chwili ma pociąg do smatka i rezygnacji.

Smatek i rezygnacja nie przycięły jednak skrzydeł natehnienia.

Orzeł wznosi się do niebios z kalą u nóg...

Polska, według Danji, jest owym mnichem z powieści Carsten-Haacha, któremu w dniach młodości wyrwano z objęć abóstwianą kobietę, zmuszając do wyrzeczenia się przedmiotu jego pragnień i szukania pociechy — w życiu wewnętrznym...



rzystwa wspierania biednych. Pomimo fatalnej pogody (zimna i deszcz), loterja udała się nadspodziewanie, w ogrodzie zebrały się tłumy, jak na odpaście; 3000 biletów loteryjnych rozchwytało w przeciągu dwóch godzin; biletów wejścia zabrakło, a przygotowano ich 900 dla dorosłych i 400 dla dzieci; bufet i confetti były w obłężeniu. I chociaż zimno przejmowało do kości, publiczność bawiła się w ogrodzie do godziny 12 w nocy.

Stan kasy przedstawia się tak:

#### A. D O C H Ó D.

1) ofiary gotówką zamiast przedmiotów na fanty	193 rub. 8 kop.
2. za bilety loteryjne osiągnięto	600 rub. — kop.
3) za bilety wejścia osiągnięto	115 rub. 31 kop.
4. czysty zysk z bufetu	57 rub. 3 $\frac{1}{2}$ kop.
5) czysty zysk ze sprzedaży confetti	55 rub. 10 kop.
<b>Razem</b>	<b>1020 rub. 52<math>\frac{1}{2}</math> kop.</b>

#### B. R O Z C H Ó D.

1) przygotowanie zaproszeń	2 rub. 87 kop.
2) przygotowanie biletów loteryjnych i do fantów.	5 rub. 25 kop.
3) Drakowanie afiszy, zaproszeń i biletów.	12 rub. — kop.
4) Marki pocztowe do zaproszeń.	5 rub. 5 kop.
5) obranie ogrodu girlandami, festonami i chorągiewkami	14 rub. 17 $\frac{1}{2}$ kop.
6) przeniesienie latarni miejskich do ogrodu	5 rub. 50 kop.
7) przygotowanie półek do fantów i ogrodzeń dla inwentarza i drobia	12 rub. — kop.
8) wyżywienie inwentarza i drobia	1 rub. 80 kop.
9) lampiony różnokolorowe	15 rub. 40 kop.
10) fajerwerki i ogień bengalskie	13 rub. 50 kop.
11) służba	10 rub. 70 kop.
12) drobne wydatki	2 rub. 5 kop.

**Razem** . . . . . 96 rub. 25 $\frac{1}{2}$  kop.

Czyli czysty zysk z loteryi wynosi 924 rub. 27 kop.

Za tak pomyślny, zupełnie nieoczekiwany rezultat Zarząd Szezczyńskiego Towarzystwa wspierania biednych poezytuje sobie za miły obowiązek złożyć publicznie najserdeczniejsze podziękowanie przedewszystkiem szanownym ofiarodawcom przedmiotów na fanty, których to fantów zebrało się

1048, a osobno szanownym obywatelom ziemskim i księżom powiatu Szezczyńskiego i Kolnieńskiego, którzy dostarczeniem około stu sztuk żywych okazów, między którymi znajdował się koń, 2 rasowych cieląt, 12 baranów, 10 sztuk nierogacizny, 20 gęsi i t. d., w znacznej mierze przyczynili się do tak szybkiego rozkapienia biletów loteryjnych. Następnie wszystkim osobom, które przyjmowały czynny udział bądź w zbieraniu fantów, bądź przy urządzeniu loteryi, a mianowicie: paniom Kazimierze Zawadzkiej i Zofii Piaskowskiej ze Szezczyzna; pannie Felicji Kozłowskiej z Bęckowa i pannom Jadwidze Manowieckiej, Janinie Chyczewskiej z Grajewa; pannie Maryi Salińskiej z Wąsosza; pannom Leonii Bobińskiej, Stanisławie Lesiewicz, Irenie Majewskiej, Zofii Piotrowskiej, Janinie Stawekiej, Janinie Szezczyńszewicz, Wandzie Zawadzkiej i Zofii Zontag ze Szezczyzna; panom Mieczysławowi Piaskowskiemu, Marelema Majewskiemu, Leonowi Zontagowi diakonowi Konstantemu Zontagowi i Stanisławowi Poterajowi. Dalej, mazyce straży ogniowej ochotniczej za bezinteresowne granie podczas loteryi i członkom Straży ogniowej ochotniczej za utrzymywanie porządku w ogrodzie. Nakoniec Szanownej Publiczności za tak liczne zgromadzenie się i nieżelowanie groszy na pozabawionych dachu nad głową sierot. Wszystkim wyżej wymienionym osobom Zarząd w imieniu sierot składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Wice-prezes Zarządu *Władysław Bzura.*

Członek-sekretarz Zarządu *D-r Karol Pieńkowski.*

## KSIAŻKI NADESŁANE.

*Antoni Kudasiewicz — Mój kalejdoskop.*

Warszawa, 1911 roku, Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

Najlepiej charakteryzuje swe dzieło sam autor, mówiąc we wstępie:

„Mój kalejdoskop“ to wierne fotograficzne odbicie życia, pochwyconego na gorącym uczynku. Upatruję chwilę w której ludzie, znużeni bezustanną maskaradą życiową, odchylają nieco maski, aby swobodnie odetchnąć i, choć trochę być sobą. Nastawiam wtedy mój aparat i migawkowym sposobem zdejmuję. Jeżeli na tysiąc choć jednego zajmą i nauczą czegoś te moje fotografie, będę czuł się zupełnie zadowolonym i nagrodzonym za moją pracę“. Zarzucić można autorowi tylko zbyt skromność gdyż książka jego ze względu na swą treść żywotną winna zainteresować nie jednego czytelnika na tysiąc, lecz cały ogół.

Myślę przewodnią tej nader cennej książki jest poprawa wychowania rodzinnego, oparta na podniesieniu poziomu etyki samych wychowawców.

Autor wychodzi z założenia, iż przez wady swoje



i karygodną lekkomyślność w ujawnianiu ich: „najpierszymi i najniebezpieczniejszymi gorszycielami dzieci są ich rodzice i wychowawcy, którym te maleńkie istoty w zaraniu swego istnienia bezwzględnie wierzą, starając się ich naśladować“.

Bolesną tę prawdę autor udowadnia mnóstwem przykładów, czerpanych z zakamarków życia codziennego, wykazując ściśle i jasno, jak drobne nawet błędy wychowawców mszczą się bezlitośnie na nich samych i na młodym pokoleniu, powierzonym przez losy ich pieczy; jak rzucają one w dusze dziecięce zaród życiowego fermentu, burzącego szlachetne z natury skłonności dziecka.

Po przeczytaniu książki p. Kudasiewicza przychodzi się do wniosku, iż jedyną drogą, która celowo prowadzi do udoskonalenia przyszłych pokoleń, jest — udoskonalenie własne. Pod grozą bezowocności wszelkich wysiłków, pod grozą tamowania prawidłowego rozwoju własnych latorośli społeczeństwo dojrzałe musi uszlachetnić swe życie obecne, musi wypłenić z niego moc bujnych chwastów, moc grzechów powszednich i win powszechnych; musi obudzić w głębi serc własnych tony podniosłe, musi oczyścić dusze i usunąć z nich stek brudów, fałszów i kłamstw szkodliwych, musi wykorzenić wady swe liczne, a te, których wyrwać z korzeniem już niepodobna, przynajmniej opanować, poskromić i przed wrażliwym i czujnym okiem dziecięcym troskliwie ukryć. Autor przenikliwie i wyczerpująco przedstawia oplakane skutki przewinień naszych w stosunku do umysłów i duszyczek dzieci, na których straszno, niezatartem piętnem odbijają się wszelkie zboczenia wychowawców z drogi cnoty lub rozsądku.

Cała książka owiana jest gorącym tchnieniem umiłowania ludzkości.—To też nawet jeżeli czysta wartość obrazków artystyczna niektórych z przedstawionych równa się może wartości powiastek kanonika Schmidta, należy dziełko przeczytać i zastanowić się nad niem, ponieważ istotnie ten owoc „wieloletniej pracy obserwacyjnej“ cennym jest dorobkiem w dziedzinie etycznej i na zaniedbanej pedagogicznej niwie. Styl żywy, łatwy, charakterystyczny, może nieco zawiele spotyka się wyrazów zdrobniałych i spieszonych, czyniących formę niekiedy trochę cikliwą; wszakże wobec niezaprzeczonych zalet książki jest to zaledwie „żdźbłem w oku bliźniego“. Wydanie bardzo staranne.

Spełniamy miły obowiązek polecając „Mój Kalejdoskop“ uwadze wszystkich dorosłych czytelników, a szczególności Matek i Ojców, którym pracę niniejszą autor poświęca.

Z. E. D.

Eugeniusz Sokolowski — „Mór dzieci“ — „Proletarjaska choroba.“

Warszawa—Gebethner i Wolf.

Dwie te broszurki niezmiernie pożyteczne i godne polecenia: matkom, ojcom, prawodawcom, działaczom społecznym, jednym słowem wszystkim, którym dobro i odrodzenie narodu na sercu leży.

„Mór Dzieci“ w sposób zwięzły i przekonywający oświecła straszny potworny fakt, że u nas 33% dzieci umiera, nie przeżywszy roku. Tyle trudu, bólu, męki matczynej na marne. Przyczyn tego smutnego zjawiska doszukiwać się należy nie w warunkach przyrodzonych, jak ostrość klimatu, jałowość gleby, lecz wśród czysto ludzkich przyczyn, jak alkoholizm rodziców, nienormalne warunki społeczne, zmuszające do pracy kobietę-matkę

w okresie ciąży, odrywające od karmienia dziecko własną piersią.

W drugiej niemniej cennej broszurce autor wskazuje skuteczne sposoby walki z gruźlicą, którą z gorzkiem acz tyle prawdy mieszczącym sarkazmem nazywa „proletarjaska choroba“.

Gruźlica zabiera u nas corocznie 25000 istnień, a w Krakowie procent gruźlicznych skonów wynosi 87% ogólnej śmiertelności, gdy w takim zadymionym Londynie tylko 13%.

Na tę różnicę składa się różny poziom kultury, higiena życia, napięcie walki społecznej ze złem.

Jeszcze raz najgoręcej polecamy uwadze myślącego ogółu obiedwie broszurki.

## KRONIKA.

### Miejscowa.

— **Nieudany lot.** Lotnik hr. Scipio del Campo z pasażerem, uczniem swoim Wentzlem dnia 26 września o godzinie 6 m. 35 rano na aparacie „Awiaty“, wykonany w warsztatach warszawskich wyruszył z pola mokotowskiego w Warszawie w drogę do Petersburga, wynoszącą 1200 wiorst. Pierwszy odpoczynek wyznaczono w Łomży. Towarzyszyły lotnikowi dwa samochody pomocnicze, wioząc zapasy benzyny i narzędzia do naprawy. Aeroplan szczęśliwie przeleciał nad Wyszokiem i Ostrowiem, i tu zmylił drogę, skierowawszy się w stronę Zambrowa. Spostrzegłszy omyłkę, wylądował o 12 wiorst za Ostrowiem pod wsią Wyszomierz-Wielki. Po chwili znów wzbił się w powietrze, zataczając koło, niestety nieco zamale, aby znaleźć się na odpowiedniej wysokości. To też wpadł na olbrzymią przydrożną topolę nadwiślańską, zawisając na potężnym konarze. Po zatrzymaniu motoru lotnicy ostrożnie, czepiając się gałęzi, włączyli na drzewo. W 15 minut przybywa samochód „Awiaty“ z linami; włościanie przynoszą dużą drabinę, po której lotnicy schodzą na ziemię, witani okrzykami. Wkrótce też po obciążeniu gałęzi przy pomocy włościan spuszczają z drzewa latawiec, który z powodu oberwania się liny ulega znacznym uszkodzeniom. Na miejsce wypadku z Ostrowia rozpoczyna się istna procesja tłumów; przyjeżdża i fotograf miejscowy. Każdy z obecnych stara się zdobyć na pamiątkę odłamek aeroplanu. Z Łomży wyruszył samochodem własnym D-r Z. z p. F., ze słów którego powyższe wiadomości czerpiemy, ubolewając nad tym, że łomżyńsiakom nie sądzono widocznie jeszcze podziwiać ptaka-człowieka.

— **Święto Kwiatka.** Zabawa udała się naogół dobrze, chociaż „Świętem“, w całym tego słowa znaczeniu, nazwać ją jej nie można. Przedewszystkiem tak „Patronat Wziętny“ jak i „Dom Zarobkowy“, nie kwestjonując bynajmniej ich doniosłego znaczenia społecznego, należą do instytucji nowych, prawie nic jeszcze nie zdziałały, niczym się nie zasłużyły miejscowemu ogółowi, a więc nie posiadają w dostatecznej mierze sympatji i zaufania tego ogółu; powtóre—nie wzięła udziału w zabawie z powodu dorocznego święta (Nowy Rok) ludność żydowska. Bardzo pomysłowym dodatkiem do „kwiatka“ była zabawa ogrodowa. Ponieważ wejście było udostępnione dla szerszych mas, więc Ogród miejski wypełnił się niemal po brzegi. Lud miał zabawę. Największym po-



wodzeniem cieszyło się „confetti”. Z entuzjazmem również przyjęty był żywy obraz, urządzony staraniem p. Leonji Górskiej, jakkolwiek z powodu wadliwego oświetlenia i położenia, nie wszyscy mogli oglądać szczegóły obrazu. Sprzedano przeszło 12 tysięcy margerytek, ogólny dochód wyniósł przeszło 1000 rubli. Szczegółowe sprawozdanie, po zakończeniu rachunków, podane będzie w numerze następnym.

**Z T-wa Dobroczynności.** Na zebranie ogólne w drugim terminie, dnia 23 Września r. b., stawilo się zaledwie 17 osób. Przewodniczył z urzędu prezes Rady p. Antoni Rogiński, sekretarzem był p. Kazimierz Antosiewicz.

Wyłoniony na poprzednim zebraniu projekt zmiany ustawy, który miał na celu: 1-o udostępnienie nowym osobom zapisywania się na członków rzeczywistych T-wa przez obniżenie obowiązującej obecnie składki (8 rb. rocznie), i 2-o zrównanie w prawach kobiety, które dziś nie mogą być wybierane do zarządu T-wa, a więc prawdopodobnie dla tego nie zapisują się na członków,—został jednogłośnie odrzucony, gdyż zebrani uważali, że wyszłoby to raczej na szkodę T-wu. Tu zaznaczyć należy, że wnioskodawcy byli nieobecni na zebraniu, a więc projekt zmiany ustawy nie był należycie uzasadniony.

Do zarządu na okres dwuletni 1911—1912 wybrano: p. p. F. Przeclawskiego, M. Oppenheyma, Ks. W. Supińskiego, A. Rogińskiego, S. Hermanowskiego, K. Antosiewicza, I. Jeziorowskiego, C. Markiewicza, T. Filochowskiego, M. Korolca, J. Czaplickiego i T. Srettera. Do komisji rewizyjnej: p. p. E. Caberta, B. Dmochowskiego i J. Sarokiewicza.

— **Z Towarzystwa „Opal”.** Zebranie Ogólne członków odbędzie się dnia 26 października r. b., o godzinie 6 po południu w lokalu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego (dom Kasy Przemysłowców). W razie niedojścia do skutku zebrania w pierwszym terminie—drugie, bez względu na ilość obecnych, odbędzie się dnia 23 października o godzinie 6 po południu.

— **Z Towarzystwa Wioślarskiego.** W Niedzielę dnia 1 października o godzinie 12 na przystani odbędzie się opuszczenie flagi, na znak zamknięcia sezonu sportowego, a o godzinie 12 i pół wspólnie śniadanie w lokalu zimowym, z opłatą po rb. od członków i ich rodzin i po rb. 1 kop. 25 od wprowadzonych gości.

— **Doroczny jarmark w Łomży, przypadający w pierwszy poniedziałek po Św. Michale, odłożony został, z powodu świąt żydowskich, na następny poniedziałek, t. j. d. 9-go Października r. b.**

— **Przedstawienie amatorskie.** Lutnia w Sobotę, dnia 7 Października, urządziła pierwsze w sezonie bieżącym przedstawienie amatorskie, na które złożyła się: jednoaktowy dramat „Amnestja” Hejermansa, II-gi akt „Marji Stuart” Słowackiego i III-ci akt „Erosa i Psyche” Żuławskiego. Reżyserji tych przepięknych, lecz jednocześnie wysoce trudnych do wystawienia utworów, podjęli się: p. p. Leonja Górka, Juliusz Kleindienst i Jan Czochoński; przygotowaniem dekoracji scenicznych zajmuje się p. Antoni Górski, uczeń Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem p. Skińskiego; kostiumy—z Warszawy. Najlepszą reklamą przedstawienia są nazwy sztuk. O ile tylko dojdzie do skutku—niewątpliwie zajmie poczesne miejsce w dotychczasowym reperuarze Lutni i będzie miłą i pożyteczną rozrywką na tle szarego życia prowincji.

— **Posiedzenie akcyzowe, z udziałem właścicieli gorzelni, odbędzie się we środę d. 4 października w Łomży.** Na posiedzeniu tym określone zostaną na rok 1911

1912 ceny okowity, zabieranej do rządu, które prawdopodobnie z powodu nieurodzaju kartofli, ulegną znacznej zwwyżce w stosunku do obecnych.

— **Ceny zboża, szczególnie żyta i pszenicy, w ostatnich czasach spadły.** Różnica na pudzie, przynajmniej na rynku łomżyńskim, wynosi przeszło rubla. Ponieważ nic się nie zmieniło—zapotrzebowanie zboża za granicę i do miejscowości objętych nieurodzajem trwa w dalszym ciągu, jest to więc jakaś spekulacja giełdowa, mająca na celu przedewszystkiem korzyści pośredników: tanio kupić i w odpowiedniej chwili drogo sprzedać.

— **Wycieczka krajoznawcza** odbędzie się w niedzielę, dnia 8 Października do Gontarzy za Nowogrodem. Wyjazd o godzinie 8 rano wozem z Nowego Rynku, powrót około godziny 9 wieczorem. Opłata dla członków k. 60, dla nieczłonków kop. 80. Zapisy do piątku włącznie przyjmuje się w składzie aptecznym W-go Tuszwoskiego na Nowym-Rynku. Wycieczka dochodzi do skutku o ile się zapisze conajmniej 8 osób.

— **„Łomżanka”.** Dowiadujemy się, że inżynier Morawski, właściciel odlewni żelaza pod firmą „Łomżanka” powiększa swoją fabrykę przekształcając przedsiębiorstwo na T-wo Komandytowe i organizując samodzielne oddziały: mechaniczny, giszerki i handlowy pod kierownictwem wytrawnych fachowców. W fabryce zwrócona będzie głównie uwaga na wyrób maszyn i narzędzi rolniczych. Do rozwinięcia przedsiębiorstwa przyczyni się także uzyskanie pozwolenia na sprowadzenie surowca w ilości 25000 pudów bez opłaty cła.

## Ogólna.

— **Wybuch na pancerniku.** Straszna katastrofa wydarzyła się na pancerniku „Liberté” stojącym na kotwicy w porcie Tulonu. Z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar. Z komory węglowej płomienie przedostały się do składu amunicji, gdzie nastąpiło 5 straszliwych eksplozji; pociski działowe, wybuchając, poszarpały okręt. Okręt w przeciągu kwadransa poszedł na dno. Wiadomości o liczbie ofiar są sprzeczne. Podobno zginęło 468 osób, uratowano zaś 274. „Liberté” jest zupełnie stracona; okręt rozłupał się na 2 części. Zginęło też 100 ludzi z innych okrętów, stojących na kotwicy w pobliżu.

— **Kontyngens rekrutow.** Według rozesłanej do generał-gubernatorów i gubernatorów kopji ukazu do senatu rządzącego z dnia 15 z. m. o kontyngensie rekruta na r. b., poszczególne gubernie Król. Polskiego mają dostarczyć następującą ilość ludzi: gub. warszawska 7776, kaliska 4819, kielecka 4103, łomżyńska 2910, lubelska 5753, piotrkowska 6099, płocka 2794, radomska 4236, suwalska 2893 i siedlecka 3780. Ogółem tedy z 10 gubernji Król. Polskiego pobranych będzie w r. b do wojska 45163 ludzi na ogólną ilość 455100 ludzi, przypadających do pobrania z całego państwa.

— **Zatarg włosko-turecki.** Opuściła port w Syrakuzach eskadra marynarki włoskiej, złożona z 7 pancerników i 2 dywizji torpedowców. Cel owego wyjazdu trzymany jest w ścisłej tajemnicy. Nie ulega wątpliwości jednak, że eskadra zarzuci kotwicę w Trypolisie.

Posel turecki w Paryżu oświadczył, że Turcja nie da sobie przemocą wydrzeć Trypolisu i walczyć będzie do ostatniej kropli krwi. Turcja ma w Trypolisie 25,000 wojska. Ludność, która jest wojowniczo usposobiona,



będzie się też opierała Włochom. W razie konfliktu, wszyscy Włosi zostaną wydalenii, a wszystkie koncesje będą cofnięte. Ostatnie wiadomości bardzo niepokojące.

— **Świat w cyfrach.** Paryskie biuro geograficzne wydało świeżo rocznik statystyczny świata, czyli księgę, w której są zestawione obliczenia krajów i ich mieszkańców na całej kuli ziemskiej.

Z rocznika tego okazuje się, że Europa liczy 437 milionów mieszkańców, Azja 851 milionów, Afryka 126 milionów, Ameryka 161 milionów, a Australia 51 milionów mieszkańców. Co do obszaru, największa jest Ameryka, zajmuje bowiem 44 miliony kilometrów kwadratowych powierzchni (wraz z należącymi do niej wyspami), po niej Azja o powierzchni 41 milionów kilometrów kwadratowych, następnie Afryka 32 milionów kil. kwadratowych, Australia 11 milionów kil. kwadratowych, natomiast zaś miejsce zajmuje Europa o powierzchni 10 milionów kilometrów kwadratowych. Ale za to w Europie przypada przeciętnie 43 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, w Azji 20 mieszkańców, w Ameryce 5, w Australji 3, w Afryce ledwie 2 mieszkańców na kilometr kwadratowy.

Cała kula ziemska, ale bez oceanów, ma 138 milionów kilometrów kwadratowych. Oceany zaś zajmują 374 miliony kilometrów kwadratowych powierzchni, z czego na ocean Atlantycki, oddzielający Amerykę od Europy i Afryki, przypada 100 milionów kilometrów kwadratowych.

Gdyby łąd stały wszystkich części świata tak gęsto był zaludniony jak w Europie, to na całym świecie byłoby sześć miliardów ludzi, czyli sześć tysięcy milionów, a jest tylko 1,660 milionów. Ma tedy rodząj ludzki dosyć jeszcze miejsca na ziemi.

Największe państwa co do zajmowanej powierzchni są następujące: Anglja (wraz z kolonjami), Rosja, Chiny, Francja (z kolonjami), Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Brazylja, Turcja, Niemcy, Argentyna, Belgja, Danja, Portugalia, Holandia. Pod względem zaś ludności porządek państw tak się przedstawia: Anglja 403 miliony mieszkańców (z kolonjami), Chiny 350, Rosja 142, Stany Zjednoczone 98, Francja 81, Niemcy 78, Japonja 62, Austro-Węgry 50, Holandia 44, Turcja 38, Włochy 35, Belgja 27, Hiszpanja 20 milionów.

Największe miasta: Londyn 7 milionów mieszkańców, Nowy Jork 4, Paryż blisko 3, Chicago 2, Berlin 2, Wiedeń 2, Petersburg 1 $\frac{1}{2}$ , Konstantynopol 1, Pekin 1 milion mieszkańców.

Do najdłuższych rzek należy Nil w Afryce (Egipt) ma 850 mil długości, Amazonka w Ameryce południowej (w Brazylji) 730 mil długości, taką samą długość ma rzeka Jenisej w Azji (Syberji), w Europie zaś najdłuższą rzeką jest Wołga (w Rosji) ma 530 mil długości.

Z budowli najwyższą jest wieża Eifel w Paryżu, ma bowiem 300 metrów wysokości. Drugie miejsce zajmują obelisk (słup kamienny) w Waszyngtonie w Ameryce, ma 169 metrów wysokości. Wieża katedry w Kolonji ma 156 metrów wysokości.

## Wiadomości pożyteczne.

— **Jak się żywić tanio?** Lekaż duński dr. Hindhede daje radę, jak odżywiać się w czasach tak wielkiej drożyzny, jak obecna. Według jego rachunku, czło-

wiek może przy dzisiejszych cenach odżywiać się bardzo dobrze za złotówkę, a nawet mniej, dziennie. Trzeba tylko uprzytomnić sobie, że nie jest wcale rzeczą potrzebną jadać mięso

Dr. Hindhede wychodzi z takiego założenia: „Jeżeli prawdziwa jest moja zasada, że np. funt ziemniaków, ma tę samą wartość odżywczą, co funt chudego mięsa, to rozwiązanie kwestji drożyznianej będzie łatwe. Proszę tylko obliczyć, jak wielką stratą dla gospodarstwa narodowego jest to, że dajemy bydłu jeść produkty ziemi, a to. abyśmy potem zjadali to bydło. Cały zapas żywienia, potrzebny do utrzymania zwierząt przy życiu (produkcja ciepła), idzie przy tem na marne. A chodzi tu o stratę tak wielką, że oznaczające ją cyfry mogą przyprowadzić o zawrót głowy”.

W myśl tego radzi on jeść potrawy jaknajtańsze, oczywiście roślinne: marchew, kartofle, buraki, kaszę jęczmienną i owsianą, bób, fasolę, kapustę, mleko i t. d. i zapewnią, że ludzie będą się tak samo czuli, jak kiedy jedzą pasztety strasburskie i indyki z truflami.

Ale jeden ważny warunek ma być spełniony, ten mianowicie, że nie należy jadać o pewnych stałych porach, lecz tylko wtedy, gdy się jest głodnym. Osoby, adające o pewnych stałych porach, często nie mają japetytu, muszą, aby jeść, urozmaicać jedzenie rozmaitemi sztuczkami kulinarnymi, natomiast, osoby, jadające wtedy gdy im się chce jeść, nie potrzebują tego urozmaicenia lecz jedzą wszystko z zapałem, gdyż jak wiadomo, głód jest najlepszym kucharzem.

— **Kwaszenie ogórków „nieżyńskich”.** Wiele gospodyń naszych przygotowuje zapas ogórków kwaszonych, nie doruwują one jednak dobrocią t. zw. „ogórkom nieżyńskim” sprowadzanym do nas z Rosji i sprzedawanym w wielkiej ilości. Sposób, w jaki przygotowujemy są owe wyborowe ogórki jest następujący:

Najlepsze do tego są ogórki nieżyńskie, ale ta odmiana nie zawsze i nie wszędzie się udaje, więc trzeba brać jakie są, tylko wybierać młode, zielone. Zebrane ogórki moczy się kilka godzin w zimnej wodzie studziennej, potem wyciera każdy płótnem albo szcztoką, żeby zielony nalot wyczerka obetrzeć. Przygotować korzenie: selerów, porów, pietruszki, cebuli po kilka sztuk, stosownie do wielkości beczułki, w której mamy kwasic. Korzenie oskrobane pokrajać na grube kawałki, dodać pieprzu tureckiego, trochę liści czarnej porzeczki i kopru. Ogórki układa się najlepiej w beczulce dębowej, przekłada przygotowanymi korzeniami, następnie zalewa wodą przegotowaną i osoloną. W każdych 12-tu kwartach wody rozpuszcza się funt soli. Po napelnieniu beczułki zaszpunktować, albo ogórki przycisnąć denkiem. Niektórzy dodają jeszcze spirytusu w stosunku pół kwarty na garniec wody.

— **Żółta jażyna japońska.** Do liczby roślin, które zaaklimatyzowały się u nas wybornie i które owocują obficie, należy jażyna japońska.

Jażyna ta podobna jest bardzo do naszej, lecz lodygę ma delikatniejszą, która nie drzewieje i liście ma kształtne, ząbkowane, bardziej podługne, ciemno-zielone: lodygi zaopatrzone licznymi kolcami, zakrzywionymi pod siebie łukowato, jak pazurki ostre. Krzewi się łatwo, idąc korzeniami pod ziemią, jak jeż, a tak silnie, że wychodzi zwycięzko ze współzawodnictwa z innymi roślinkami, które wytepia dokoła siebie.

Owocuje w końcu lipca i początku sierpnia, chociaż pojedyncze jagody znaleźć można do późnej jesieni. Owoc żółty, przechodzący w pomarańczowy, jagody wiel-



kości maliny amerykańskiej, pojedyncze, dochodzą nawet do większych, niż tamta kształtów. Smak kwaskowaty, orzeźwiający. Na wystawie ogrodniczej w Lublinie w r. 1908 była odznaczona. Roślinę tę kraj nasz zawdzięcza znanemu w szerokich kołach ogrodniczych p. Ignacemu Walickiemu, który wysłał ją swemu koledze z dawniejszego wygnania—do Nałęczowa. Stąd rozchodzi się ona po kraju. Piękny pozór i plenność, zachęcają każdego; kto ją widział, do przyswojenia we własnym ogrodku.

Dla przestrogi posiadających tę roślinę, należy zaznaczyć, że wymaga przykrycia na zimę — zwłaszcza w czasie zimy bezśnieżnej, gdyż może wymarznąć.

— „Sfinks”. Ciekawy i obfity zeszyt podwójny wydała redakcja za sierpień i wrzesień. „Z po za mgły legend” próbuje w nim na wstępie Józef Dąbrowski wysnuć postać „dziwnego, zagadkowego męża”, jak nazywał Ksawerego ks. Lubeckiego historyk powstania listopadowego Barzykowski. Artur Górski dał w tym zeszycie świetny przykład „Nowego życia” Dantego; Z. Miłkowski (T. T. Jez) wyniki ciekawych swych poszukiwań w archiwach muzealnych polskich w Rapperswilu, Marja Markowska — cykl wierszy lirycznych p. t. „Sąd migdałowy”, Florjan Znaniecki zajmującą rozprawę o humanizmie w filozofii współczesnej, J. Kurnatowski przetłumaczył świeżo odnaleziony dialog p. t. „Protagoras-humanista”. W dziale poezji mamy jeszcze ładny i mocny wiersz Romana Kreczmara p. t. „Burza”, oraz kilka utworów Alberta Samaina w przekładzie Z. Rabskiej. Sylwetkę literacką tego poety belgijskiego kreśli jednocześnie p. Z. Mayzel Pierre. W dziale studjów literackich nowy zeszyt „Sfinks” przynosi jeszcze dokończenie studjum J. Lorentowicza o Apologach J. Lemańskiego, studjum Savitri o Leonidasie Andrejewie, oraz rozprawę Gustawa Olechowskiego o życiu i ksiązkach Mieczysława Srokowskiego. Ciąg dalszy powieści J. Jahotkowskiej-Koszutskiej p. t. „Z oddali” i powieści Eliana p. t. „Jak odłamana gałąź”, feljeton redaktora Wł. Bukowińskiego p. t. „Na fali”, poświęcony sprawom bieżącym, szereg wreszcie sprawozdań literackich Wł. Bukowińskiego i J. Kleczyńskiego, wyczerpują obfitą zawartość literacką tego zeszytu. W dziale artystycznym przynosi nam on ładny rysunek okładkowy A. Gawińskiego, oraz szereg rysunków i wnień M. Wawrzeńckiego, A. Wolmana, Fr. Siedleckiego, H. Minkiewicza, J. Rembowskiego, Ant. Tabińskiego, W. Rozwadowskiej, L. Bigosińskiego, T. Jankowskiego i St. J. Kozłowskiego.

## OT SOBIE TAK...

### KALEJDOSKOP ŁOMŻYŃSKI

(Ciąg dalszy).

Dobrze mieszkać w naszej Łomży. (Choć mamony brak nieruchomości...) Wszędzie swojsko idyllicznie, pełno wrażeń dla poety. O! naprzykład, weźmy rzekę. Co za dziwne wody toczy! Wody jej są więcej ciemne, niż kreolki czarne oczy. Mówią ludzie, że ta woda taka czarna jest od tego, że mieszkańcy nad jej brzegiem wycierpieli dużo złego... Znow tak zwani realisci twierdzą, że mniemanie to jest złudne — ot, poprostu, Narew czarna, bo jej wody bardzo brudne. Ze przepływa przez parowy i przez gęste ciągnie lasy, że w swym tonie kryje dęby, które pomną zmierzchnie czasy, że dno rzeki wyścielają zgnite trawy, torfowisko, lub być może przy korycie się znajduje ruda blisko i że w końcu kolor wody taki czarny jest od gnicia, bo nie jeden zachorował, gdy używał jej do picia. Ja zaś powiem—realisci przewracają tylko w głowie: piją wszyscy z Narwi wodę i jakoś im służy zdrowie. Gdy zaś który i ma kiedy dyzenterję, tyfus brzuszny, to kto mówi że to

z wody — wątpię by to głos był słuszny. Zresztą — rzeczą hydrologów robić wody ekspertyzę, lub chemików zawodowych szczegółową analizę, tylko dodam, że jak Hagar Łomża pragnie zdrowej wody i jeżeli ma jej trochę—jakie znosi niewygodny!

Zwykle w Azji do swych siedzib płyn ten noszą dziewy młode. U nas w Łomży (co za postępi) Żyd, koń, beczka i do rzeki — wio! po wodę. Wjeżdża taki całym wozem prawie do połowy rzeki, no i przytym wątpię bardzo by omijał brudne ścieki. Po kolana stojąc w rzece nalewa do beczki wody, a tymczasem kapie z konia, z żydowskiej odzieży, brody; niedaleko praczki piorą czasem płyną zwierząt trupy no i w końcu gastronomi mają wcale niezłe zupy.

Na to powie mi nie jeden: korespondent tylko baje — mamy przecież pompkę wodną, która niezłą wodę daje.

Nawet do pewnego stopnia może byłaby w tem racja. gdyby nie to, że w tej pompce często gości reparaacja i dopóki się nie skończy dość przewlekłe pompki leki—woziwoźci, a i wszyscy, czerpią wodę prosto z rzeki; oprócz tego dystylacje pompka tylko z grubszą czyni; poprzec moje dowodzenia może każda gospodyni, bo niech tylko woda w beczce dwa—trzy dni w domu pobędzie, wtedy mętów na dnie beczki się zbiera za dwie pigdzy.

Kwestję wodociągów w Łomży, jak kursują o tem wieści, poruszano nawet serjo jeszcze temu lat czterdzieści. I obecnie może nawet by spełniło się marzenie, gdyby nie to, że projektu nastąpiło .. przedawnienie.

c, d. n.

## Ofiary.

### Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży

W rocznicę śmierci ukochanej siostry, ś. p. Tadei Missuna, A. P. rb. 10.

— W czasie bytności mej w polskiej Szkole Handlowej w Łomży, na skutek podania o uwolnienie od opłaty za pobieranie nauki szkolnej — zamiast rubli 45, jako półrocznej opłaty, zapłaciłem tylko połowę tej opłaty z własnego funduszu, druga zaś połowa, t. j. rb. 22 k. 50, została pokryta z innego źródła. Uważając te, zapłacone za mnie w roku 1907, rb. 22 k. 50 za swój dług honorowy i nie mając możności zwroczenia tych pieniędzy bezimiennym wierzycielom, — przesyłam je, z prośbą o laskawe przyjęcie, na ręce i do dyspozycji Szanownego pana Redaktora, przeznaczając je na wpisy dla niezamożnych uczniów prywatnej Szkoły Handlowej w Łomży.

Hieronim Rytel.

### Odpowiedzi od Redakcji.

Zainterесowanemu. Drugiej odpowiedzi na „Kalejdoskop”, wobec tego, że nie zawiera ona nic nowego i ma charakter więcej osobisty niż ogólny — nie drukujemy.

Veraxowi. Za obietnicę dziękujemy i kategorycznie prosimy o ujawnienie, w myśl przyjętej w stosunkach prasowych zasady, swego nazwiska dla wiadomości Redakcji. Inaczej, drukując list Sz. Pana, poruszający bardzo ważną sprawę, będziemy pozostawali pod wrażeniem, że mamy do czynienia z „anonimem”.

Wysyłamy pismo na zamianę do wszystkich redakcji wydawnictw periodycznych, oraz bezpłatnie do czytelników uczącej się młodzieży w kraju i zagranicą.

O nowych książkach, nadsyłanych do Redakcji, zamieszczać będziemy recenzje.

Redakcja.



Pierwsze krajowe Towarzystwo Ubezpieczeń

# PRZEZORNOSC

Ubezpieczenia na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

Kapitał zakładowy oraz rezerwy przeszło 5,500,000 rubli.

Biuro Dyrekcji: **Warszawa, Mazowiecka 22**, (pałac L. Kronenberga)

**Nowe warunki polisowe:**

a) Termin ulgowy w opłacie premji—trzymiesięczny; b) Nieuiszczenie premji w terminie ulgowym skutkuje automatyczną redukcją, czyli czyni polisy T-wa które już trwały 3 lata—nieumarzalnemi; c) Po roku, polisy T-wa w razie śmierci ubezpieczonego są bezspornemi; d) W razie śmierci ubezpieczonego w pojedynku, kapitał płatny jest o ile umowa trwała rok jeden, w razie samobójstwa o ile trwała 3 lata; e) Ubezpieczeni mają prawo swobodnego podróżowania po całym świecie.

Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie—bezpłatnie.

## PŁOCKIE TOWARZYSTWO MELJORACJI ROLNYCH

wykonywa: osuszania rowami otwartymi i drenami, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną torfowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rolnych, wodociągi i kanalizacje

Ekspertyzy. Własna stacja gleboznawcza. Udzielanie porad w sprawach techniczno-rolniczych.

===== własny wyrób dren. Wykonanie własnymi siłami i środkami. =====

Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów przez wykwalifikowanych doradców z Galicji.

Adres dla listów: Płock, Kolegialna 14.

===== Adres dla depesz: Płock, Meljoracje.

Dyrektor D-r JAN BLAITH, b. prof. melior. polit. lwowskiej  
oraz starszy inżynier galicyjskiego wydziału krajowego.

### Z a w i a d a m i a m,

że w dniu 1 sierpnia r. b., w Łomży przy ulicy Długiej w domu p. Narolewskiego,

◇ otwarty został magazyn chrześcijański: ◇  
konfekcja damska i męska, pathefony, rowery. Polecam takowy łaskawym względem Szanownej Publiczności.

M. Mączyński i S-ka.

### MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

#### Edmunda Suchcickiego,

posiadający na składzie wielki wybór materiałów jesiennych i zimowych. Wykonywa wszelkie obstarunki po cenach niższych.

Magazyn jest prowadzony pod kierunkiem doświadczonego krojczego.

=====  
Znam dobrze krój i krawiecczynę. Poszukuję mlejsca do szycia i zajęcia się domem.

Mogę wyjechać.

Łomża, ulica Krzywe-Koło, dom Jasionowskiego  
u p. Górskiej.